



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer polecyń 40 hal.

Czy trudna rada?

Obowiązek gazeciarza nie jest miły, bo najczęściej musi komuś się narazić. I mnie to spotkało niedawno, kiedy pisałem o szynkach tajnych i jawnych. Jednak nie powinny takie przykrości zniechęcać gazeciarza do spełnienia swego obowiązku. Nawet rolnik ma mnóstwo przeciwności, a jednak na nic nie zważa, swoje czyni, co do niego należy. Muchy i baki w skwarny dzień tną konia, a przecież rolnik trzyma konia mocno i popędza go, bo musi orać. Tak też niech postępuje gazeciarz.

Niedawno wyraziłem się w „N. Jutrzence”, że nie tylko tajne szynki są szkodliwe, ale również i jawne, bo i w jednych i drugich sprzedawana jest wódka. Szynk szkodliwy nie dlatego, że tajny, ale dlatego, że sprzedaje wódkę. Tymczasem dziwna rzecz, niektórzy inteligenci obrazili się na mnie za to, że mam im za złe popieranie szynków jawnych. Azaliż mógłbym ich za to pochwalić? Czy to tylko odemnie zależy? Czy raczej nie wynika to z zasady powszechnie uznanej, zasady, że *alkohol jest trucizną*? Przecież tak nauka głosi, a głos nauki musi być uszanowanym przez inteligentnego człowieka.

Alkohol jest trucizną zawsze, czy on będzie sprzedawany w tajnej, czy w jawnej szynkowni. Nie dość tego, ale jeszcze nauka mówi

(patrz: Bunge), że szkodliwym złudzeniem jest mniemanie, jakoby alkohol rozgrzewał, posilał, apetyt podniecał, — zatem inteligentny człowiek i o tem wiedzieć powinien i dlatego niegodzi się chyba twierdzić, że na złość gazeciarzowi należy otworzyć szynk jawny! Przecież gazeciarz tu nic sam z siebie nie nakazuje, ale jedynie powołuje się na zdanie nauki, które *chyba powinno być przez inteligentnych ludzi uszanowane*. Czy nie tak?

Inteligentni ludzie mogą mieć różne zdania o polityce, o kwestjach społecznych, ale o niewątpliwych twierdzeniach naukowych niepodobna się spierać. Nikt nie powie, że 2 razy 2 jest pięć, ale tylko cztery. Tak nikt nie powie, że alkohol jest wodą szczęścia, pokarmem, po-krzepieniem, rozgrzaniem.

Owszem, niemało jest wśród ludzi wielkich przyjaciół alkoholu, którzy uparcie, głośno, nawet krzykliwie wmawiają, że dobry trunek na frasunek, że nie zawadzi kieliszek dobrej wódki wychylić przed obiadem, albo w podróży, albo przy zawieraniu jakiegoś interesu. Znamy wszyscy te oklepane formułki chwalcące „potrzebny kieliszek.” Wiemy, co znaczy taka pochwała. Szynkarz chętnie ją powtarza, ażeby wmówić w ludzi, że jego szynk jest dobrodziejstwem dla ogółu. A przyjaciele kieliszka, chwalcąc „pomocność wódki,” sami siebie uniewinniają, dając do zrozumienia, że jeśli lubią wódkę, to nie dla pijaństwa, tylko z troskliwości o zdrowie własne i zdrowie swoich kolegów... Ale, czy podobna uwierzyć w szczerłość tych chwalców kieliszka?

Zechciejmyż spojrzeć prawdzie w oczy. Przestańmy się ludzić, a przynajmniej my wszyscy, którzy mocno, niezachwianie wierzymy w stanowcze twierdzenie wiedzy. Odnosnie wartości alkoholu, niema dwóch prawd. Jest tylko jedno, że alkohol jest trucizną, który może być sprzedawany tylko w aptekach za receptą lekarza. Wobec tego, czy godzi się bronić szynków jawnych i oświadczać, że przynajmniej jeden szynk jawny w miasteczku „przyda się,” — ale zapytajmy, komu się przyda? Chyba tylko szynkarzowi, który chce w łatwy sposób i prędko zrobić fortunę, lecz z krzywdą ludzką, bo przecież alkohol tylko szynkarzowi pomoże, a stanowczo zaszkodzi tym, którzy alkohol pić będą w tym szynku jawnym. Toć alkohol jest trucizną, powtarzamy, a jest trucizną nie dopiero w dużej butelce, ale i w małym kieliszku. Kto pije alkohol, — pije truciznę, nie pomaga, ale szkodzi swniu zdrowiu. Oto pewnik prawdziwy, naukowy! Nie wolno o tem zapomnieć ludziom inteligentnym. I właśnie ci przedewszystkiem powinni mocno sprzeciwiać się otwieraniu szynków niby „dla pokrzepienia podróżnych.” Ładne pokrzepienie kieliszkowe trucizny! Ale raczej należy usilnie żądać zamknięcia wszelkich szynkowni, a natomiast domagać się otwierania jadalni i herbaciarni tanich.

Przy tej sposobności, dla wiadomości ludzi inteligentnych, przypomnę zdarzenie w życiu znakomitego pisarza polskiego, Bolesława Prusa. On, jeszcze jako młodzieniec ubogi, po ukończeniu gimnazjum w r. 1882, zamyslał udać się do którejś politechniki zagranicznej i gwoili przygo-

towaniu się praktycznie zaciągnął się do warszawskiej fabryki jako zwykły robotnik. O tej pracy tak opowiada Prus: „Pamiętam, kiedyś chodziłem do fabryki, bez śniadania, o szóstej rano, było mi tak cicho, że w połowie drogi musiałem wstąpić do szynku (jedynej instytucji, którą o tej porze otwierano) i — choć umoczyć usta w wódce. Inaczej byłbym zemdlął przy robocie. Dopiero kiedy fabryka, z powodu grasującej podówczas cholery, zaczęła nam wydawać „herbatę z miętą,” zaprzestałem niemiłych odwiedzin. W owej epoce zrozumiałem, co warte są szynki i ich stali goście, jakim sposobem rozpijają się ludzie i — jakie społeczne znaczenie może mieć szklanka herbaty, nawet z miętą. Od tych czasów upłynęło sporo lat, ale dodziśdnia nie widzę zakładów, któreby uwolniły robotnika od konieczności wstępowania zrana do szynku...”

Tyle Prus, znakomity i rozumny pisarz napisał o szynkach przed laty kilkunastu. I jednak, niestety, dotychczas u nas stary szkodliwy przesąd nie ustąpił. Jeszcze i dziś, nawet niektórzy inteligenci mniemają, że szynk jest dobrodziejstwem dla ubogiego człeka, że dla niego jest niezbędnym. Czy tak? Czy to nie jest okropnym błędem. Ale, na Boga, już nareszcie pozbedźmy się tego wysoce szkodliwego i niedorzecznego przesądu i już stanowczo wymagajmy od naszego rządu, ażeby szynki przestały istnieć, a jedynie powstały zdrowe, tanie jadalnie i herbaciarnie schludne!

A. Flos.

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Walek wybiegł na dziedziniec i po krótkiej rozmowie sprowadził nowego gościa. Przybysz trzymał w ręku zapaloną latarnię i od stóp do głowy był zaśnieżony. Gdy się otrząsnął nieludzkim ruchem, spostrzegłem, że miał włosy podobne do kudłów, które mu zasłaniały czoło i część twarzy, i że za odzież służyły mu straszne łachmany. Nigdy nie widziałem takiego zbioru szmat, owiązanych powrozami w pasie i na nogach.

— Gadałem, że was zasypało — rzekł obdarty chłopiec do starca i zaśmiał się grubym głosem.

— Nie znasz ty go, Walek, co on za jeden?... — szepnęła kucharka, ze wstrętem patrząc na nowego gościa.

— Co nie mam znać? Wszyscy wiedzą, że łapał psy w mieście — odparł półgłosem nasz parobek.

Stary człowiek poczał w miejscu dreptać nogami, widocznie gotując się do odejścia. Potem, złożywszy ręce na piersiach, schylił głowę i rzekł:

— Pokornie dziękuję...

Przez chwilę czekał na odpowiedź, potem drugi raz schylił głowę i dodał słumionym głosem:

— Nicch będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Nikt nie odpowiedział.

Stojąc za progiem, jeszcze raz obejrzał się i — zniknął w ciemnej sieni, a za nim jego chłopiec.

W kuchni było tak cicho, jakgdyby wszyscy wstrzymali oddech, ażeby odchodzący nie usłyszał ludzkiego głosu.

Gdy blask latarni wpadł przez okno pokoju, matka weszła do kuchni, i wskazując garnczek, z którego pił stary gość, rzekła do Walka:

— Wyrzuć to!

Chłop ostrożnie wyniósł garnczek na podwórze i cisnął nim tak, że skoruby zadzwieczyły aż pod oborą.

Na ulicy jeszcze majaczyło. Chwiejąc się, rudawe światło latarni. Mnie płacz ścisnął za gardło, a wicher na dworze tak jęczał, tak zawodził, tak dobijał się do naszych okien, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz — nie mogąc — rozlewał się w żalonym wyciu. „Co się to dzieje, Boże!.. — myślałem, nie mogąc opędzić się przed widmem starca, którego łagodne oczy patrzyły na mnie z wyrzutem. Zdawało mi się, że widzę go, jak wsunawszy ręce w rękawy,

W świetle prawdy.

Tegoroczny dzień Zmartwychwstania był zaiste dla Polski dniem wielkim i ważnym. Bo zważywszy tylko: Oto blisko od półtora wieku po raz pierwszy obchodziliśmy ten dzień w wolnej, niepodległej Polsce. To już jest dla nas bardzo ważne i wszystkie polskie serca uderzały żywiej na to błogie wspomnienie, że już nie mamy nad sobą srogich ojcymów—katów, że jesteśmy sami.

Sepiły się tylko jeszcze nasze umysły wspomnieniem o dzikich najeźdźcach, którzy ze wszystkich stron wdzierają się w granice naszych ziem polskich, w walce z którymi ginie wiele naszej młodzieży, obrońców naszych. Niejeden z utęsknieniem wdychał do tej, tak długo wyczekiwanej, armji Hallera, oby już raz przybyła, oby już raz usmierzyła niespokojnych sąsiadów i uspokoiła rozterki domowe...

I oto, widocznie, Zmartwychwstały Chrystus, chcąc nas tym sowing nagrodzić za ciężkie lata niewoli, chcąc, by ten dzień Jego Zmartwychwstania upamiętnił się w nas na lata całe—zysła nam i tę miłą i bardzo drogą niespodziankę, gdyż oto w ten dzień przybywa do nas ów dawno oczekiwany gość, przyjeżdża generał Haller ze swoim sztabem i pierwszymi oddziałami wojsk swoich.

I wieść ta lotem błyskawicy przeleciała po kraju, obiegała wszystkie miasta i miasteczka, wcisnęła się i pod słomiane strzechy wiosek naszych.

— Haller jedzie!—Oto wieść radosna, którą roznosiły telegramy podczas świąt Wielkanocnych po wszystkich stacjach telegraficznych.

— Haller jedzie! — mknęła wesoła nowina od wioski do wioski, od chaty do chaty.

I wychodzili ludzie — dzieląc się tą drogą wieścią: a ci, co mieszkają bliżej stacji kolejowych, którzy mieli przechodzić pociąg z generałem Hallerem — łączyli się w gronady wielkie i ze śpiewem i muzyką szli witać przejeżdżającego ukochanego generała.

I podczas tych występów powitalnych, nie było prawie dwóch zdań: wszyscy owiani jednym duchem, zrozjaśnionem obliczem dążyli tam, by mogli złożyć hołd i uwielbienie dla ukochanego wodza.

I cóż to pobudziło lud do tej czci, do takiego uwielbienia dla człowieka, którego nie znał, którego zapewne nigdy nie widział?.. Wszak lud nasz jest aż nazbyt skąpy w czułości dla ludzi, których nie zna, których nie widział w czynie.

A przecież wzruszające były widoki powitalne, jakie miały miejsce prawie na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg z generałem Hallerem. Niemilkące okrzyki przebiegały chmury i unosiły się hen w przestworza, goniły za pędzącym szybko pobiągiem, w którym jechał pożądany gość i tam wpadały w jego uszy, napawając Go radością rzewną. Widział się już Wielki Wódz sowing wynagrodzonym za lata męki i poświęcenia się dla Ojczyzny, dla Narodu, bo oto ten Naród, od siermiężnego kmiotka, aż do jakiegoś herbowego dostojnika uczuł te jego poświęcenia i umiał to poświęcenie uczcić w jego

przez pole, na którym znikła droga, idzie niepewnym krokiem, wygnany na śnieżycę. A ten jego towarzyszy w lachmanach!...

W kilka godzin później, gdym zmówił pacierz i Zdrowaś Marya na intencję podróźnych, których zaskoczyła burza, zapytałem matki:

— Prawda, mamo, że jeżeli podróźnych spotka zawieja, a oni modlą się, wtedy Bóg zysła im anioła, który im pokazuje drogę?

— Prawda, moje dziecko.

— Anioł idzie przed końmi, i one same trafiają do domu, bez furmana?

— Tak, moje dziecko.

— A gdyby ten stary człowiek zgubił drogę i modlił się, czy jemu Pan Bóg już nie zesłałby anioła?

— Bóg jest miłosierny, moje dziecko, i nad najluchszem stworzeniem rozciąga swoją opiekę.

Położyłem się spokojniejszy i już bez trwogi przysłuchiwałem się zgiełkowi burzy. Zdawało mi się, że Bóg tej nocy nie śpi, lecz schylony nad zawiejką, co czas jakiś odgarnia kłęby śnieżycy, patrząc, czy gdzie w polu nie błąka się podróźny, aby mu zesłać anioła. Byłem nawet pewny, że kiedy niekiedy nad szumem wichru, skrzypieniem drzew i klekotem wstrząsanych okienic, słyszę potężny głos, mówiący:

— Wstawaj, anioł!

Potem na chwilę robiła się cisza.

— Nic nie będzie staremu człowiekowi — rzekłem do siebie i twardo usnąłem.

* * *

Nowy rok zaczął się bardzo dobrze. Pan Dobrzański pierwszy raz dał mi cenzurę, na pięknym papierze, ozdobionym girlandą, gdzie wypisał wszystkie stopnie celujące, sprawowanie wzorowo i promocję do klasy wstępnej. Za to mama kazała mi zrobić sanki.

Były to malutkie saneczki, ale jakąż wielką miałem z nich uciechę! Zaraz za budynkami znajdował się pagórek. Na jego szczycie stawałem sanki, siadałem na nie i — jazda w dół... W połowie wzgórza tylko wiatr świstał mi koło uszu, a potem jechałem już tak prędko, że pędem wydostawałem się aż na otwarte pole. Za pierwszym razem poszło mi dobrze, za drugim... nie wiem co się stało, lecz, zaczawszy jechać na sankach, nagle uczułem, że jadę na głowie, znowu na sankach znowu na głowie, i tak aż na dół, gdzie dopiero puściłem sanki, które uciekły w pole, a ja po pas ugrzązłem w śniegu. Wogóle, w początkach, sanki równie często jeździły na mnie, jak ja na nich; lecz później nauczyłem się niemi tak doskonale kierować, że nieraz prosiłem mamy, aby ze mną siadła, to ją przewiozę. Ale mama nie miała czasu.

(D. c. n.)

osobie. Dziś zgotowano Mu tu w Ojczyźnie, do której dążył, przez mrozy i śniegi karpackie, przez udreki codziennych upokorzeń i zawodów, przez głuchą i straszną rozpacz tych chwil, w których zrodził się, w jakiejś młodej, do śmierci zgnębionej duszy żołnierskiej, śpiewana nieraz przy obozowym ognisku piosnka:

„Bo my, żołnierze, są jak psy,
Bez dumne my włóczęgi”...

Dziś zgotowano Mu w tej Ojczyźnie iście królewskie przyjęcie.

Bo to Mu się należało...

Bo wiele upadło w owej strasznej chwili na duchu, wielu zgnębionych przez otaczających zewsząd wrogów—starano się wyczołgać choć cało z tej opresji, by wrócić do kraju, a On? Ten dzielny wojownik, ten śmiały, prawdziwy wódz polski nie ułakł się żadnych opresji. Szedł z głową dumnie do góry podniesioną, wódz niezłomny, ubóstwiany przez wszystkich oficerów i żołnierzy, nieraz do krwi zaciskając wargi, nie łamiąc się nigdy, z drogi wytkniętej nie zbaczając na krok.

A ciężka była ta droga...

Po Karpatach musiał przechodzić Styr i Stochód, Baranowicze—i na krótko—Warszawa.

W grudniu 1916 r. wyjeżdżał brygadjer Haller do stolicy, na czele swej brygady, a w sierpniu 1917 r. wyszły oddziały legjonowe, wygnane przez prusaków, z Warszawy.

Rozpacz znowu zaciemniła wzrok.

Lecz wódz niezłomny trwał.

Idąc na krew i ból—żegna br. Haller stolicę, przysięgając swym żołnierzom, iż wrócą w chwale.

I poszli, hen, na obczyznę, tam w tęsknocie licząc dni i nasłuchując wieści z kraju.

I oto pomiędzy innemi, na to oczekiwanie, napięte, jak struna, na najwyższy ton, spada wiadomość o traktacie brzeskim czyli o niktomości państw centralnych.

I wtedy generał Haller dał hasło, jako niezłomny stróż honoru polskiego żołnierza, któremu ten honor droższy nad życie, dał hasło na czyn rozpaczliwy, na czyn piękny, chwalebny, czyn nieśmiertelnej godności.

I oto nocy z 15 na 16-go lutego 1918 roku przechodzi Haller przez linię austriacką, nie bacząc, że brygada jego była otoczona ze wszystkich stron dziesięćkrotnie przewyższającymi siłami austriackimi.

A było to w tej chwili, kiedy zdawało się że państwa centralne są u szczytu potęgi, gdy pieść krzyżacka ze zwierzęcą brutalnością miażdżyła kartę Europy, niezwyčajonem na pozór żelazem, kreśląc rozbójnicze granice.

A jednak, wbrew całej tej potędze, poszedł generał Haller z kilku tysiącami żołnierzy, niierzadko jeszcze dziećmi, do Ciebie Polsko, idącymi przez wszystko.

Odesłał cesarzowi Karolowi wszelkie ordery zastrzegając się przed jakąkolwiek z nim łącznością, wyrażając żołnierską pogardę dla Austrii.

Wściekano się w Wiedniu.

Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Na miejscach, gdzie stały statuy bożka Światowidza, czy jakiegoś innego — stawiano krzyże, godła wiary Chrystusowej, godło jego męki — zbawienia naszego. Budowano świątynie pańskie, do których sprowadzano księży z Czech. Dąbrówka duszą była tego wszystkiego. Szyla ona bogate ornaty, sprawiała inne ozdoby i naczynia kościelne. Dodziśnia znajdują się w Trzemesznie kielichy przez nią kościółowi ofiarowane. Jest to pamiątka precenna, bo te kielichy, to zapewne pierwsze naczynia święte na ziemi polskiej, jakie służyły do najświętszej Ofiary Mszy św.

Dzięki szerzeniu się Wiary św. w narodzie polskim, krzewiła się też i oświata, a przy tem porządek i dobre obyczaje.

Germanowie byli w owe czasy narodem bardzo potężnym. Czesarze i króle niemieccy zagarniali pod swoje panowanie ziemie sąsiednich krajów i narodów, niby to dla tego, aby zaprowadzić między obce ludy Wiarę świętą.

Mieczysław więc, przez przyjęcie wraz z swym narodem wiary chrześcijańskiej, odjął

już cesarzowi niemieckiemu pazury owej napaści, jednak mimo to, aby swój kraj i naród uchronić od napaści i zniszczenia, żył w zgodzie i przyjaźni z cesarzem. I, jak dowodzą dzieje, uznał nawet pozornie jego zwierzchnictwo.

Takie postępowanie Mieczysława było bardzo rozsądne, albowiem, Polska wtenczas była jeszcze za słaba, aby móc stanąć do walki z potężnym władcą Germanji. Skorzystał też z tego wiele Mieczysław, gdyż żyjąc w zgodzie z narodem, już wówczas daleko wyżej kulturalnie stojącym, mógł się wiele ciekawych rzeczy nauczyć, które mu się bardzo przydać mogły.

Urządzał on też na ten sposób swój kraj, ustanawiał urzędników, uzbrajał wojsko i t. p.

Nie całkiem jednak przyjaźń cesarska z Mieczysławem chroniła kraj polan od napaści niemieckich książąt i magnatów. Niektórzy z nich, niebacznici na ową przyjaźń, pozwalali sobie najeżdzać sąsiednie ziemie i plądrować w rabunkowy sposób. Jeden z takich był książę saski Wigman, który w roku 967 najeżdżał ziemie polan. Dostał on dobre cięgi od Mieczysława, tak, że ranami okryty poddać się musiał wraz z wojskiem.

A była to ciekawa bitwa. Wigman prowadził przeważające siły. Mieczysław widząc, że może nie podołać w otwartej bitwie, użył pod-

A generał Haller poszedł w mroźną noc na karabiny maszynowe i armaty austriackie. Jednym cięciem miecza przeciął on nić łączącą Polskę z Austrią.

Czyn zdecydowany, jasny, jak błysk stali, postanowienie niezłomne i ani momentu wahania, wzrok odważny, wpatrzony we wszystkie następstwa, biorący je pod spokojną rozważę, nieugiętość żelazna: oto Józef Haller.

Honor żołnierza polskiego wymagał po traktacie brzeskim odwetu. Tego honoru dopełnował generał Haller.

Zwłaszcza, pod Koniewem, gdy nadeszła oczekiwana przez wszystkich żołnierzy chwila, że mogli się zmierzyć w otwartej walce z krzyżackimi żołdakami.

Skry, co pryskały wówczas od scierających się krwawo kling, leciały na świat cały. Zwyciężyła wówczas moc pruska, lecz nie zwyciężyła siła ducha wodza polskiego i tej garści jego żołnierzy.

• Poszli tam — dokąd zamierzył niezwyciężony wódz i doszli do celu.

Dziś staje General Haller na swej ziemi jako zwycięzca wielki, jako pierwszy Obywatel odradzającej się Ojczyzny.

Szedł do tej Ojczyzny przez krew i ból wśród wściekłego wycia i ryku armat, szedł niebacznym na rany, na męki i zawody, szedł śmiało i odważnie, aż stanął na tej ukochanej ziemi, stanął zwycięski, w aureoli sławy i chwały.

To też nie dziw, że lud, że naród cały wita dziś z zachwytem nieugiętego i niestrudzonego niczem Wodza.

Zasłużył On na więcej.

Jan Bochnia.

W I O S N A.

Już nadeszła miła wiosna,
Rośliny życie zaczynają,
Ludziom, ptakom jest radosna
Rolnicy już ziemie kraja.
Już skowronek przywędrował,
By odwiedzić nasze pola.
By ludziom wiosnę zwiastował,
Ujrzyć, jaka nasza doła.
Aby serca rozweselać,
Ludzi, w smutku pogrążonych,
Ku błękitom rankiem strzelać,
Śpiewem zbudzać uspiionych.
Jaskółeczki już widzimy,
Jak swe gniazdko odwiedzają,
Tym widokiem się cieszymy,
Że do swych stron powracają.
Słońce cieplej już dogrzewa,
Niebo coraz pogodniejsze,
Zielenią się w sadzie drzewa,
Powietrze coraz cieplejsze,
Cały świat się już ustroił,
W zielenią piękną, w wonne kwiaty,
Miłą wonią nas upoił —
Przywdział na się nowe szaty.

Marcin Murawiec.

stepu wojennego. Oto, wyszedłszy na spotkanie Wigmana, po pierwszym spotkaniu cofać się zaczął umyślnie. Wigman rzucił się w pogoń, gdy tymczasem drugi oddział wojska Mieczysława zaszedł mu z tyłu, tak, że wzięty we dwa ognie poddać się musiał.

Jak mówią dzieje, Wigman chciał konno uciekać z tej matni, ale jego własne wojsko zaczęło mu uragać, że naraziwszy ich na niebezpieczeństwo, sam się ucieczką salwować chce.

Wtedy zsiadł on z konia i bił się aż do rostrzygnięcia bitwy.

Po śmierci Dąbrówki, Czesi zaczęli zaś najeżdżać Chrobację, z drugiej strony zaś, Włodzimierz W. książę ruski napadł także na ziemie polskie i zabrał całą krainę od Bohu po San, co się zwała Rusią czerwoną.

Mieczysław wówczas był już stary i ociężały, nie chciało mu się wojować, to też sąsiedzi zaczęli się rządzić po swojemu i zagarniać cudzą ziemię tak, jak swoje.

Mieczysław, w kilka lat po śmierci Dąbrówki, pojął sobie jeszcze drugą żonę, księżniczkę Ode, którą bardzo pokochał.

Żył jeszcze lat kilka, aż wreszcie przeżywszy tyle różnych trudów i kłopotów, zrobiwszy tyle dobre dla swojego kraju i narodu, trawiony gorączką, rozstał się z tym światem w dniu 25 maja 992 roku, mając 63 lata życia.

Na pamiątkę wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Polski w murze kościoła katedralnego w Gnieźnie, została umieszczona już za naszych czasów tablica z białego marmuru, na której są wykute postacie Mieczysława i Dąbrówki.

Mieczysław I. z małżeństwa z Dąbrówką pozostawił dwóch synów. Z tych starszy Bolesław, wstąpił się później swemi rządami i zasłużył na nazwę Chrobrego i Wielkiego,

Z drugą małżonką, Odą, Mieczysław miał jeszcze trzech synów.

Oda przeżyła męża. Zapewne też z miłości dla niej, Mieczysław umierając, podzielił swe ziemię pomiędzy wszystkich swoich synów, co bardzo źle wyjść mogło, bo taki podział zawsze kraj osłabia i daje łatwiejszy przystęp nieprzyjaciółom.

Jednakże dzielny następstwa, Bolesław zapobiegł temu, zabrawszy pod swą wyłączną władzę wszystkie ziemie polan.

Bolesław był godnym następcą swego ojca Mieczysława. Był on nie tylko dzielnym rządcą i kierownikiem kraju i narodu, ale był i niezrównanym wojownikiem. Wstąpił on się też w wojnach z nieprzyjaciółmi w których prawie zawsze otrzymywał palmę zwycięstwa.

D. c. n.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z okolic Radecznicy, Ziemi Lubelskiej
piszą do nas:

Od czasu utworzenia t. zw. milicji ludowej, sytuacja z każdym dniem pogarsza się; handel wszelki zamiera i przypomina czasy austriacko-niemieckiego panowania i coraz to większe gwałty się zaczynają.

Dnia 1-go kwietnia, na targu w Szczepieszynie było takie zamieszanie, iż zdawało się, że bez starć, pomiędzy ową milicją a ludem zgromadzonym na targu, się nie obejdzie. Wszystko, cokolwiek kto miał do sprzedania, a nie sprzedawszy, zabierał do domu, milicja zabierała i odstawiała do magistratu.

Jednego z chłopów, który, w chwili zabierania mu towaru w postaci cygar, którymi obdzielano się. Zapytał ich, „czy wolno wam tak robić,” — o mało nie zabito.

W Szczepieszynie, oraz całej tutejszej okolicy, daje się odczuwać brak poczty, wskutek czego listy i gazety przychodzą z opóźnieniem, a z wszelką korespondencją telegraficzną, rekomendowaną, oraz przesyłką pieniężną trzeba się zwracać do Zamościa o 4—5 mil drogi.

— Wiosna w naszych stronach rozpoczęła się na dobre. Pogoda sprzyja, więc praca w polu idzie rażno i wesoło. Widok rozległego widnokręgu w obecnej porze bardzo prześliczny, bo podobny jest do krakowskiego stroju: Tu zieleni się bujnie, jakgdyby na drożdżach rosnąca, rui żyta i pszeniczki, tam znów szarzeję gęsto, jak szczotka, usiana jarzyna, opodal czernieje dopiero co pokrajana pługiem pod okopowe lub hreczkę, rola. Ale najśliczniejszy widok w maju, gdy drzewa w sadach okwitną i pokryją się liśćmi i bór się rozwinie...

Do Radecznicy przybył, z nastaniem kwietnia, zwiastun mających niedługo osiąść tu, jak dawniej, przed skasowaniem, w odzyskanym napowrót klasztorze zakonników — O. Bernardyn, a zanim przybyło 2-eh Braci Niższych. Ludność okoliczną bardzo to cieszy.

O. Bernardyn pracuje usilnie i owocnie nad zbawieniem dusz ludzkich. Niema jednak narazie skąd czerpać na utrzymanie, tylko utrzymuje się z łaski ludzi dobrej woli, ludzi—jednostek. Nawet zakonnice, wraz z całą ochronką dzieci będących na wychowaniu, więcej żyją z Boskiej i ludzkiej opatrności, aniżeli z mienia klasztornego. Ponieważ z mienia tego, za czasów austriackich, klasztor nie korzystał i nie korzysta dotąd jeszcze. Należałoby więc teraz pomyśleć o oddaniu klasztornego mienia, używanego przez opiekujących się nim dotąd i dopomóż klasztorowi w obsianiu roli.

— Przeagitowani przez bolszewików kilku z świeżo powołanych do wojska chłopów uciekło do domu i kryją się za piecem. Hańba im! — To wojacy!..

Alfons Prąd.

ZNAJMY SWOJ KRAJ!

napisał J. Bochnia.

„A czy znasz Ty, bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Kędy płyną i gdzie giną,
W jakim kraju i Dunaju?”

W. Pol.

Wisła, to jest coś tak bardzo naszego, polskiego, bez czego Polska nie mogłaby być Polską.

Wisielka płynąc dalej ku północy ma jeszcze po prawej stronie ściany stromych gór, wyzwoliwszy się zaś z tych skał tworzy ona już rzeczkę, sporą, na której podczas wiosny spławiają już drzewo, latem jednak wody jej dosięgają zaledwie do kostek.

Dalej Wisielka toczy swoje wody wśród malowniczej okolicy. Wieś Wisła rozrzucona po okolicznych górach i dolinach, niżej widać kościółek, wille, hotele pobudowane w stylu zakopiańskim.

Dalej dolina Wisły zniża się łagodnie, widać przepiękne doliny, wśród których szemrzają potoki górskie. Okolice te zamieszkują polscy Górale, mówiący czystą polską mową. Chaty ich w większej części jeszcze bez kominów, t. zw. kurne, gdyż dym wychodzi przez drzwi lub szparami. Naród to wesoły, gościnnie i pobożny. Wyznają po większej części wiarę ewangelicką, lecz mówią po polsku.

Nareszcie Wisła mija ostatnią górę Czantorję i wypływa po za Ustromem na równinę. Odtąd też łagodnieje ona, staje się poważną i taka dosięga miasteczka Skoczowa.

Coraz to więcej wzmagają się jej wody zasilane licznymi strumieniami, jako to Prądnik Nida, o której poeta pisze że:

„Młodziuchna Nida, podobna kwaciarcie,
Biegnie przez łąki i do swych wybrzerzy,
Jak do koszyka z sypuje wiązanki
Ze złotej ruty, bzu i macierzanki...”

A potem:

Biegna Dunajce, dwaj bracia górale,
Z okiem myśliwskim i zwinnością gończa,
Jeden z nich w białe okręca się łałe,
Drugi się czarną owinął oponczą”...

Biały Dunajec wypływa z doliny Zakopanego, Czarna zaś z doliny Kościeliskiej, z słynnej z piękności.

O jakieś dwie mile od Skoczowa, Wisła zwraca się więcej ku wschodowi i płynie równiną, dopiero zaś pod Tyńcem po obu stronach łożyska stają strome skały.

W Tyńcu było opactwo Benedyktynów założone jeszcze przez Bolesława Chrobrego. Klasztor ten był niegdyś niby przednią strażą Krakowskiej warowni i posiadał załogę wojskową. Do dziś dnia istnieją piękne ruiny opactwa Tyńskiego, położonego na wzgórzu, które wyglądają zbyt malowniczo, zwłaszcza od strony Piekar

Wreszcie i Bielany krakowskie z kościołem Kamedułów, a w oddali świecą się już kopuły kościołów z prastarego grodu Krakowa.

Kraków—mily to i drogi gród dla każdego polaka. Tu każda piędź ziemi, każdy budynek jest pamiątką, pamiątką drogą i ceną.

Początek Krakowa gnie w pomroce wieków. O jego założeniu niema pewnych danych. Jest tylko baśń, podawana d ust do ust naszych przodków, która mówi, że Krakowi dał początek Krak, czyli Krakus, który pod górą Wawelem miał zabić straszego smoka i był księciem słowian, zapewne Chrobatów i zamieszkiwał w Krakowie.

Kiedyś Kraków był stolicą potężnej Polski, gościł w swych murach dygnitarzy całego świata. Ale nastaly smutne chwile: Polska zaczęła się chylić do upadku, wreszcie oblężenia i napady wrogów, pożary, a wreszcie przeniesienie stolicy Polski do Warszawy doprowadziły Kraków do smutnego stanu. Dumna stolica zmieniła się wreszcie na miastecinę liczącą zaledwie 10 tysięcy mieszkańców.

Lecz idź ny dalej by zwiedzić pamiątki Krakowa tak cenne i drogie dla każdego Polaka.

Stajemy na runku, z którego we wszystkich kierunkach rozchodzi się 12 ulic. Pierwą budowają jaką nam się rzuci w oczy—są tak zwane Sukiennice, gmach piękny wspaniały, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w stylu gotyckim. Budynek ten liczy jakieś 100 metrów długości. Już w ostatnich latach Sukiennice te odnowiono a na górze u nieszczono zbiór wszelkich cennych pamiątek narodowych i dzieł sztuki. A więc, jest tam: chłopska sukmania Kościuszki, z pod Racławic i Maciejowic, pistolety, portrety, różne pamiątki po Mickiewiczu i drugich wielkich rodakach naszych, stare zbroje rycerzy polskich i wiele, wiele cennych przedmiotów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROZMAIŁOŚCI.

Czy wolno okradać własną żonę?

W Londynie odbyła się przed kilku dniami ciekawa rozprawa. Jako oskarżony, stawiał małżonek, który ukradł żonie swej biżuterję, wartości 152 funtów szterlingów.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, że żona opuściła, po kłótni z mężem, jego mieszkanie, zabierając ze sobą swoje kosztowności. Wtedy on rozszadzony, chcąc jak twierdzi — zirytować żonę i ostatecznie się jej pozbyć, udał się do jej nowego mieszkania i skradł jej kosztowności, które niegdyś sam jej darował.

Sędziowie przysięgli wydali wyrok uwalniający, twierdząc, że skoro małżeństwo jeszcze urzędowanie zerwanem nie było, mąż nie ponosi żadnej winy.

Tańce z muzyką w kościele.

W Kładnie, w Czechach, podburzona przez czeskiego agitatora bolszewickiego, Munę, gromada bolszewików, podczas pasterki w wigilję Bożego narodzenia, nadciągnęła wśród hałaśliwych okrzyków do katedry. Jedni z bolszewików, przy dźwiękach harmonijki, śpiewali sprośne piosenki, inni rozsiadłszy się na ławkach, rozpoczęli grę w karty.

Próba urządzenia wieczorku taneczne w kościele nie udała się w zupełności, gdyż zabawę zamąciła bolszewikom policja.

Zbrodniarze londyńscy uciekają na aeroplanie.

Naczelnik londyńskiej policji zwołał na konferencję znamienitszych detektywów, aby wspólnie naradzić się nad tropieniem zbrodniarzy, uciekających aeroplanem, po spełnieniu zbrodni. Bo, jak się okazało, powstał obecnie nowy typ zbrodniarza w Anglii i Ameryce, zorganizowany w zreszczeniu, które dysponuje swą własną tajną policją wywiadowczą, udziela schronienia ściganym i daje im do dyspozycji, nawet aeroplany.

Aeroplan czeka na zbrodniarza za miastem, ukryty gdzieś na strychu małego domku i rozłożony na części, które w mig dadzą się złożyć. Wyjazd odbywa się z dachu. Policja urzędowa, ścigająca zbrodniarza, staje nagle bezradna.

Ślady, które zdołała wytropić, giną w powietrzu. Detektywi londyńscy poradzili utworzyć przy policji flotylę powietrzną, której zadaniem będzie ścigać zbrodniarzy, uciekających na aeroplanie. Nowojorskie władze bezpieczeństwa zorganizowały już lotniczy korpus policjantów.

Matka 26-ga dzieci. W Warszawie przy ulicy Czernałkowskiej № 205 mieszka właścicielka restauracji, Julia Antoniewiczowa. Wyszła ona za mąż w 16 roku życia za 19 letniego młodzieńca. Obecnie ma ona lat 42. W ciągu 26 letniego pożycia z mężem, powiła Antoniewiczowa 26 dzieci, czyli co rok, to prok. Z tego olbrzymiego potomstwa pozostało jej jednak zaledwo czworo, reszta zmarła lub rozdziły się nieżywe.

Ladne potomstwo — prawda?

NOWINY.

Szkola gospodarza. W przedostatnim numerze „N. Jutrzenki” daliśmy wzmiankę o szkole gospodarzy dla gospodyń wiejskich, wywodzonej na Grinkach, na przedmieściu Włocławka.

O szkole tej chcemy obszerniej napisać gdyż taka wiadomość powinna interesować szerzy ogół.

Wiadomo nam także, iż jeżeli chodzi o chętności oddalić się do jakiegokolwiek zakładu naukowego, do jakiejś szkoły gospodar-

czej, czy innej, ale powstrzymuje ich od tego pewna nieufność, do takich uczelni, pewna obawa, czy tam, zamiast się nauczyć czegoś pożytecznego, ich córka nie wypaczy swej zacnej myśli, swego serca, czy nie przewróca jej tam w głowie jej nauczyciele, czy nauczycielki...

Słuszne są te obawy. Bo wszak niejedna matka chowała swą córunicę, jak źrenicę oka swego, strzegła jej w każdej chwili od niebezpiecznych i szkodliwych wpływów, to też boi się matczyńsko oddać ten swój skarb do obcych ludzi, aby jej go tam nie skazili, nie zdemoralizowali.

A szkół takich, prowadzonych w duchu religijnym, niema u nas wiele.

Właśnie nowowyprowadzona szkoła gospodarcza na Glinkach będzie mogła zadość uczynić życzeniom bogobojnych rodziców, którzy mogą śmiało oddać swe córki do tej szkoły na naukę. Tam nie skazi się ich dziecko występkiem, gdyż cały czas będzie miało wypełnioną pracę.

Dziewczeta cały dzień spędzają przy zajęciu. Na wykłady poświęca się tam dziennie cztery godziny. Uczą się przedmiotów następujących: religji, języka polskiego, historii polski, geografji, rachunkow, higieny (nauka o zdrowiu), przyrody, warzywnictwa, sadownictwa, hodowli, kucharstwa, kroju, szycia i hafciarstwa.

Religji oraz historii uczy ks. Wojciech Helbich. Znany jest z tego, że przed wojną jeździł na t. zw. „Saksy” aby pracować nad naszymi wychodźcami, którzy dla chleba tulać się musieli na Obczyźnie.

Zapisy do szkoły jeszcze trwają.

Płaci się za naukę i utrzymanie tylko 550 marek rocznie.

Jak to już pisaliśmy, szkoła ta mieści się wspaniałym wmurowanym, piętrowym budynku, z wysokimi suterynami. Do niego należy dwaście morgów pola na prowadzenie warzywnictwa i sadów. Grunt ten jest ogrodzony ładnym, wysokim płotem. Są tam również zabudowania gospodarskie, chlewy, obory, stajnia; gotowe szkółki drzewek owocowych, inspekta już założone. Zagroda gospodarska, położona bardzo w zdrowej miejscowości, tuż pod lasem sosnowym.

Ktoby chciał skorzystać jeszcze z tej uczelni—niech śpieszy, a nie pożałuje rapewno.

Adres dla listów jest taki: Włocławek, Glinki. Szkoła Gospodarcza żeńska.

Jan Z.

S. p. ksiądz Wiktor Suski, proboszcz i dziekan w Zaklikowie, umarł na tyfus płamisty. Urodzony w r. 1866, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1890. Proboszczem był dość długo w Zaklikowie, gdzie zjednał sobie szczerą życzliwość tych wszystkich, którzy go bliżej poznali. Pięknym odznaczał się charakterem, duszą czystą, niekazitelną, prawosć przeogromną! Najwierniej oddany był swoim obowiązkom kapłańskim; pobożność serdeczna w nim nigdy nie gasła, a czułość sumienia nigdy nie zairaciła swej delikatności. Do pracy zawsze był skory. Nie poprzestawał tylko na spełnianiu swoich

czynności kościelnych, ale też skwapliwie pomagał swoim rodakom w różnych robotach społecznych. Serce w nim było bardzo tklliwe, dlatego serdecznie miłował swoją matkę staruszkę, którą miał szczęście długo utrzymywać przy sobie, również najlepszym, najpoczeiwszym był bratem dla swego rodzeństwa. Ale tklwej i uczynnej życzliwości bynajmniej nie ograniczał tylko na swej rodzinie! Również bowiem wielu biedakom niejednokrotnie pomagał pocichu, serdecznie i pilnie. A jak miłym, szczerym i mocno przywiązanym był przyjacielem dla wielu swoich współbraci kapłanów! Zawsze usniechnięty, żartobliwy, serdeczny, a przytem niezmiernie ostrożny, aby nikogo nie urazić! Przeczystych obyczajów, skromny, cichy, życzliwy i pracowity, a przytem bardzo rozważny i sprawiedliwy, troskliwy o swoją godność, wytrwał pięknie i chlubnie aż do ostatka na swem bardzo trudnem stanowisku kapłańskim. Śmierć zabrała go, wielką szkodę wyrządzając. Zaprawdę, żalem serdecznym żegnany Twoje odejście w zaświaty! *Wieczny odpoczynek racz ci dać Panie!*

Serdeczny kolega.

Uchwała zgromadzenia robotniczego w Lublinie. W dniach przedświątecznych, odbyło się w Lublinie zebranie członków Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Po przemówieniach profesora Uniwersytetu ks. Szymańskiego o wpływie religji na społeczeństwo wszystkich warstw narodu, oraz p. Zajaczkowskiego, który w krótkich słowach skreślił grozę i niebłiznalne straty, nietylko materialne, ale odbite również i na zdrowiu ludzkim, z powodu ostatniego zamachu na magazyny prochowni, przedłożył zebrany następującą rezolucję:

Ponieważ, jak to podała prasa, wybuch składowa amunicji w Lublinie nastąpił wskutek uplanowanego zamachu organizacji wrogich naszemu Narodowi i Państwu, przeto zebrani w dniu 13 kwietnia 1919 r., w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich, a powodowani troską o pomyślność Ojczyzny i dobro powszechne.

1) Wyrażają jaknajwiększą pogardę i potępienie organizacjom i osobom działającym łącznie z wrogami zewnętrznymi, na zgubę kraju i narodu polskiego.

2) Wzywają Rząd Polski do energicznego i bezwzględного ścigania powyższych organizacji i osób.

3) Wzywają wszystkich rodaków, kochających Ojczyznę, aby postawą swą, oddziaływaniem na otoczenie i gotowością pomocy organom rządowym w tępieniu zdrajców i zbrodniarzy narodowych swój obowiązek należycie spełnili.

Po jednogłośnem uchwaleniu powyższej rezolucji, zebranie zamknięto.

Nowy minister skarbu p. Karpiński jest przeciwnym stemplowaniu banknotów papierowych, wobec czego, zamiar ten napewno upadnie. Pan minister wyjaśnia, iż stemplowanie to trwałoby musiało około 7 miesięcy, gdy nowe

polskie banknoty ukażą się już u nas w obiegu z końcem czerwca b. r., co znacznie ułatwi wymianę starych, obcych banknotów.

Minister Karpiński nie jest przeciwnikiem pożyczki przymusowej, jak to donosiły niektóre pisma, owszem, uważa on za konieczne, przy wymianie starych banknotów na nowe wypłacać tylko 30 procent, a resztę odciągać w długoterminowych zobowiązaniach.

Paskarzo. Urząd walki z lichwą i spekulacją w Warszawie wpadł na trop szeroko rozgałęzionej szajki paskarzy, która tak z Kongresówki, jak i Galicji wywoziła zapasy środków żywności za granicę, przeważnie do niemieckiej Austrii.

W hotelu „Polonia” w Warszawie przeprowadzono ścisłą rewizję i stwierdzono, że szefem sztabu tej szajki paskarskiej był lwowski adwokat dr. H. Awin, mieszkający chwilowo w tym hotelu. W jego posiadaniu znaleziono kilkaset frachtów wywozowych, z adresami wiedeńskich biur wywozowych, oraz bardzo ciekawą korespondencję z Wiedniem i Krakowem, kompromitującą także kilka jednostek krakowskich. Skompromitowanych jest kilku urzędników państwowych, zajętych w urzędach aprowizacyjnych. Sprawa ta przybiera poważne rozmiary, tak w Warszawie, jak i w Krakowie. Awina aresztowano i osadzono w więzieniu, a sprawę oddano prokuratorji państwa.

Uniwersytet polski w Poznaniu.

Z początkiem maja r. b. ma być otwarty w Poznaniu uniwersytet, czyli najwyższa uczelnia polska. Najpierw będą otwarte wydziały: prawniczy i filozoficzny. O dniu otwarcia będzie w swoim czasie ogłoszono.

Francuski generał Anri. W Warszawie osiadł na stałe, przy boku Naczelnika państwa, francuski generał Anri, wraz z otoczeniem, jako przedstawiciel wojsk sprzymierzonych a w szczególności wojska francuskiego w Polsce. Celem jego przybycia jest niesienie pomocy wojskom polskim i pośredniczenie w sprawach wojskowych między Polską a państwami zachodnimi.

Górale u Wilsona. „Kurjer Krakowski” opisuje posłuchanie u Wilsona dwóch górali, Piotra Borowego i Wojciecha Haliczana z ziemi Orawskiej, którzy wybrali się do Paryża po to, aby szukać sprawiedliwości w sprawie ich rodzinnej ziemi, by nie była przyłączoną do Czech, jeno do Polski.

Długo czekali na to posłuchanie, aż oto narazie i doczekali.

Bo oto przyjął ich Wilson na krótkim posłuchaniu.

Piotr Borowy, ten co opuścił żonę i kilkoro dzieci na łasce najeźdźcy, by pielgrzymować w poszukiwaniu sprawiedliwości, pochwylił podaną sobie dłoń prezydenta Wilsona i wpiwszy się w niego swymi siwymi oczyma, jął po angielsku przekładać:

— Nas jest tam 120 tysięcy, samych rodowitych polaków. My chcemy, my musimy połączyć się ze swymi rodzonymi. Wasza wielkość, wyrządź nam sprawiedliwość, o którą błagamy!

A mówiąc, trzymał wciąż dłoń prezydenta w swej łapie żylastej, a drugą głaskał ją z wierzchu pieszczotliwie.

A Wilson?

Górale byli zadowoleni. Powiadają że Wilson wziął zaraz mapę do ręki i palcem obiegając granicę kraju polskiego, zakreślił łuk jeszcze szerszy, niż oni pragnęli.

Pocziwe dusze szczerze. Oby je nie spotkał gorzki zawód, jeśli zamorskiemu prezydentowi zawierzą ufnie, oni, co nawet braciom swym ufać nie skorzy.

Czy aż tak?.. „Illustrowany Kurjer Krakowski” polaje za „Iskrą” sosnowicką w sprawie przemycania artykułów żywnościowych za granicę, co następuje:

Regularnie co noc, nie jednostki, ale dziesiątki osób z tobołkami na plecach przechodzą tędy, oraz przez okoliczne pola, niosąc po kilkadziesiąt funtów słoniny i wieprzowiny.

Za rzeką jest specjalny kantor, gdzie odbywa się sprzedaż przemycanego towaru. Pomagać w tym mają podobno żandarmi(?) W sprawie tej należałoby przeprowadzić surowe śledztwo i winnych tych zbrodni ukarać z całą bezwzględnością.

W Grodźcu w ubiegłą sobotę zabito 10 wieprzy, a w niedzielę nie można było kupić wieprzowiny! Gdzie się to wszystko podziewa — wiedzą doskonale żandarmi. — Znane są ogólnie nazwiska 30 przemytników, a zarówno, jak i żandarmów, więc, wymieniać ich nie potrzeba. Sądzymy iż ostaną oni unieszkodliwieni.

I dalej pisze: „Mieszkańcy nadgraniczni opowiadają, że gdy policja kryminalna chciała pewnej nocy ścigać przemytników, straż pograniczna strzelała do własnej policji. Sądzymy, że dowództwo straży zechce uspokoić wzburzoną temi plotkami opinię publiczną”.

Czyżby aż do tego doszło? Strawa ta koniecznie winna być wyswietlona i zło, o ile istnieje, ukrócone.

Odplacimy im za to... Niemcy widzą, że im się wszystko, co polskie usuwa z łap, w bestjałski wprost sposób znęcają się nad bezbroną ludnością polską po za linią graniczną, chcą choć tyle pomścić. Oto, jak do nasza pisma poznańskie, w Międzychodzie zabroniono Polakom nietylko mówić po polsku na ulicy lecz nawet i wychodzić na ulicę.

W Pile internowanych polaków biją i kopią. Żołnierze niemieccy każą im twarzą stawać do ściany i z tyłu ich policzkują. Jeńców prowadzonych do więzienia, przewracają w błoto i biją kolbami.

W połowie lutego Niemcy przeprowadzili atak na Miejską Górkę i zabrali do niewoli 9-iu lekko rannych jeńców polaków.

Żołnierze, po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu więziennym, jednego dnia nagle wszyscy umarli i pochowano ich na cmentarzu prawosławnym. Podobno ci żołnierze pochodzą z Zieleniej Wsi. Władze niemieckie nazwisk ich podać nie chcą...

Poczekajcie, krzyżacy, odpłacimy my wam za nasze męki!..

SPRAWY POLSKIE.

Sprawa Polska o tyle się polepszyła, że siły nasze wojskowe zostały wzbogacone przez dzielną i liczną, dobrze wyekwipowaną armję generała Hallera.

Dzięki tej armji, która w szybkim tempie przeprawia się do kraju, już dziś niektórzy z naszych sąsiadów, zaczynają nam sprzyjać, zaczynają uderzać w przyjacielski ton.

Naprzykład, Czesi; niedawno dopiero byli oni najwięcej zaciętymi wrogami naszymi, a dziś gotowi już wyciągnąć ręce do zgody. Bodaj to taki naród: gdy widzi przed sobą siłę, płaszczy się lub nadskakuje. Co mu nie przeszkadza przy pierwszej sposobności, o ile tylko dojrzy trochę słabości, rzucić się bodaj na najlepszego przyjaciela i z orężem w rękę obrabować go z jego dobra i mienia.

— Sprawa Gdańska utyka dalej. Niepodobna dociec co się z nim stanie. Zapewniają nas o pomysłnem załatwieniu tej sprawy, lecz dotąd jest to bez rezultatu.

Ludność miejscowa jednak stara się koniecznie popierać słuszne żądanie narodu polskiego. Oto, jak donoszą pisma, delegacja Gdańska i Kaszubów, składająca się z dwóch włościjan i jednego reprezentanta inteligencji, przedarła się, wśród niezwykłych trudów i niebezpieczeństwa, do Poznania a stamtąd do Paryża, gdzie bronić będzie polskości Gdańska.

Podobnie, jak owi górale z Orawy i Spiszu, którzy wreszcie wymogli na Wilsonie obietnicę przydzielenia do Polski.

— Panowie Reg i Tetmajer powrócili z Paryża i przybyli do Krakowa. Powodem ich wyjazdu było to, że polski komitet narodowy został rozwiązany, a przedewszystkiem, że najważniejsza ich sprawa, t. j. przyjazd Hallera do kraju już się urzeczywistnił. Przed samym wyjazdem ponowie ci rozmawiali z prezesem min. Paderewskim, który im powiedział co następuje:

1.) co do Gdańska sprawa stoi dobrze — wprawdzie nie, tak, jakbyśmy sobie życzyli, jednak musiano zrobić ustępstwo dla George. Gdańsk zatem będzie wolnem miastem i pozostawać będzie w stosunku do Polski, jak Hamburg do Rzeszy. Port gdański, delta wiślana i cała okolica Gdańska będzie należeć do Polski, polityka cłowa będzie polska, wojsko polskie, podatki polskie.

2.) Granica Polski idzie częściowo po za Puck, częścią Pomorza Pruskiego z cdcieniem zachodniej części powiatu Człuchwskiego, po-

wiatu złotowskiego i prawie całego powiatu waleckiego, dalej powiatu skwierzyńskiego i części Międzyrzecza, wreszcie znacznej części Wschowy. Z rejencji wrocławskiej: powiat sycowski i znaczniesza część powiatu namyślowskiego pozostaną przy Niemcach, pod pozorem że tam są ewangelicy. Dalej z rejencji Opolskiej odcięto zachodnią część powiatu prądnickiego, głuperyckiego, część raciborskiego.

3.) Sprawa Cieszyna stoi najgorzej.

4.) Litwini i Łotysze pragną unji z Polską.

5.) Ukraińcy również zabiegają o przyjaźń polski

Wiadomości polityczne.

— Na froncie wileńskim kieruje wszelkimi operacjami bezpośrednio Wódz Naczelny, obecnie przebywający w Wilnie. Wilno jest już całkowicie w rękach naszych. Położenie jest zupełnie pewne, wojsko w doskonałym nastroju.

— Jak donoszą dzienniki, wojska bolszewickie przeszły już granice Galicji Wschodniej i zajęły Wołoczyska i Podwołoczyska, kierując się w stronę Tarnopola. W kierunku na Szeptówkę, zajęli bolszewicy Kostropol.

Przez zajęcie Wołoczysk i Podwołoczysk front Petlury został rozcięty na dwie części: północną i południową.

Wojska siczowe nie chcą walczyć, więc, albo łączą się z bolszewikami, albo też uciekają do domów, gdyż, z powodu wiosny, chcą się zabrać do orki.

W armji Petlury panuje nieład, anarchja. Oddziały siczowców w odwrocie wyrzynają żydów, grabiąc ich mienie.

— Podobno oddziały wojsk polskich we Włoszech, podlegające dowództwu gen. Hallera wyruszają również do Polski.

— Czesi, czując siłę polską, zaczynają się już zamieniać na zbyt łagodnych baranków, chętnych do ustępstw i zgody w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Misja Paderewskiego w Paryżu wywiera bardzo korzystny wpływ na sprawy polskie, na kongresie pokojowym.

Prezydent ministrów odbywa ciągle konferencje z mężami stanu Ameryki, Anglii, Francji, i Włoch, którzy swym wpływem popierają nasze sprawy.

— Delegacje związków żydowskich utworzyły komitet, który ma reprezentować interesa żydowskie na konferencji pokojowej. Przedstawiciele programu żydowskiego w Ameryce życzą sobie, aby masy żydowskie Europy wschodniej połączyły się z wielkimi organizacjami żydowskimi zachodu. Celem komitetu jest: 1) otrzymać swobody obywatelskie polityczne dla żydów, 2) osiągnąć uznanie praw mniejszości narodowych w Europie wschodniej, tam, gdzie żydzi w zwartych masach. Komitet przygotowuje memoriał dla konferencji pokojowej.

— W Wiedniu, policja skonfiskowała kutry komunisty węgierskiego, Ernesta Steinera, który jako mąż zaufania Beli Kohna (wodza komunistów na Węgrzech) przebywał w Wiedniu i rozporządzał ogromnymi środkami pieniężnymi. W Kufrach tych znaleziono różne pisma ulotne oraz 2 i pół miliona koron, wiele przedmiotów złotych i srebrnych.

Steinera aresztowano, a także 8 osób, które miały bliższe z nim stosunki.

— Premier Paderewski udał się w sobotę do francuskiego ministra spraw zagranicznych, by się dowiedzieć, co znaczy depesza, umieszczona przez jedno z francuskich pism, jakoby Polacy ewakuowali Cieszyn, uwożąc z sobą, bogate łupy.

Jest to jeszcze jedno bezczelne kłamstwo czeskie, jakich już stwierdziliśmy wiele.

— Prasa berlińska, omawiając zaproszenie, niemieckich delegatów w dniu 15 bm. do Wersalu, celem wręczenia im tekstu warunków pokojowych, stwierdza, że Wersal stał się Golgotą Niemiec i grozi, że Niemcy nie podpiszą poniżającego pokoju.

— Pierwszy pociąg z wojskiem gen. Hallera doznał w drodze do Polski osobliwej przygody, gdyż zgubił się zaraz po wkroczeniu po za granicę Niemiec. Pociąg był oczekiwany w Koblencji, a znalazł się, zapewne dzięki „uprzejmości” Niemców, w Kolonii. Polscy żołnierze jednak, znalazłszy się w Kolonii, popadli w pewne wzburzenie, co zapewne wpłynęło do dalszego na popełniających takie „pomyłki” kolejarzy niemieckich i pociąg został niebawem skierowany do Koblencji.

— Utworzona, przez bawiącą w Warszawie misję koalicyjną, Rada międzysojusznicza dla niesienia pomocy Polsce odbyła w tych dniach posiedzenie. Rozpatrywano ogólne położenie, wymagające akcji pomocniczej a przede wszystkim stosunki w obszarach na wschód od Białegostoku i od rzeki Bugu.

— Dnia 18 kwietnia przedstawiciele niemieccy w Spia doręczyli notę z protestem przeciw rzekomym aresztowaniom Niemców na ziemiach polskich. W nocy powiedziano jest, że naród niemiecki jest tak rozgoryczony postępowaniem Polaków, że nie może ręczyć za dalszy swobodny przewóz wojsk gen. Hallera...

Rozgorycza go, napewno, wrastająca w potęgę Polska.

— General Anri bawił w ubiegłym tygodniu w Poznaniu, gdzie przybył w sprawach informacyjnych, tak wojskowych jako też i politycznych.

— Z powodu ogłoszenia noty Wilsona, nie zgadzającej się na przyłączenie Rjeki (Fiume) do Włoch, delegacja włoska postanowiła opuścić Paryż.

— Francuskie gazety donoszą, iż w układzie pokojowym zastrzeżone, że Niemcom niewolno będzie wysłać misji wojskowych za granicę, a również wzbронione będzie pełnienie przez Niemców służby wojskowej w armjach zagranicznych.

— Do Marsylji przybyło 1800 Niemców, których Chińczycy wydalili z swego kraju. Wiadocznie i Chińczycy nie chcą mieć Niemców u siebie.

— Ukraińskie Biuro Prasowe donosi, że Kijów napowrót zajęły wojska Ukraińskie.

Wiadomości wojenne.

W numerze 17 „Nowej Jutrzenki” pisaliśmy już o zajęciu Wilna, dziś zaś możemy wam już, drodzy Czytelnicy, opowiedzieć szczegółowiej o tym niezmiernie ważnym zwycięstwie.

Wilno zostało zajęte po trzy dniowych walkach dnia 19 kwietnia przez śmiały najazd kawalerji, pod wodzą podpułkownika Beliny-Prażmowskiego, przeprowadzony od północo-wschodu. Dworzec kolejowy, wraz z ogromnym materiałem kolejowym, został zajęty bez strzału o godz. 5-ej rano. Napad był tak niespodziewany, że 400 żołnierzy, którzy mieli być właśnie wyprawieni w stronę Lidy, dało się wziąć w wagonach bez oporu. Wysłano natychmiast pociąg na spotkanie naszej piechoty tak, że tegoż dnia bataljon piechoty legjonowej pociągiem bolszewickim przyjechał do Wilna. Kawalerja wzięła ogółem 13 lokomotyw i kilkaset wagonów, mnóstwo karabinów i amunicji, 14 karabinów maszynowych i przeszło tysiąc jeńców. W środku miasta zdołano jeszcze wyciągnąć z koszar oddział śpiącej bolszewickiej piechoty i zdołano opanować jeden most na Wilji. Dopiero w kilka godzin później miejscowi bolszewicy stawili jaki taki opór w zachodniej części miasta.

Na linii kolejowej Lida-Wilno puszczono już w ruch pociągi z taboru, zabranego nieprzyjacielowi.

Szwadron strzelców dnia 19 kwietnia rano wykołował pociąg, wiozący oddział bolszewików z Mińska do Wilna i zabrał wszystkich do niewoli.

Walki w Wilnie trwały przez trzy dni.

W Wilnie wzięto ogromne zapasy materiału wojennego, zdobyto nawet kasy, które z powodu rycnego napadu, skierowanego przede wszystkim na dworzec kolejowy, nie były wywiezione.

Dnia 21 kwietnia, przybył do Wilna naczelny wódz Józef Piłsudski, powitany z ogromnem zapalem i wzruszeniem przez mieszkańców miasta.

Zajęto też Lipniszki.

Także na froncie lwowskim odniosły nasze wojska poważne zwycięstwo. Oto w dniu 19-go kwietnia, nieprzyjaciel rozpoczął odwrót z Bosłówki i Sokolnik. Zdobyto Baciówkę. A dążąc dalej za nieprzyjacielem, wzięły nasze wojska w nocnym ataku wieś Chodowice i dotarły aż do linii Polanka, Zamek, Glinna Współdziałając w odrzuceniu nieprzyjaciela z pod Lwowa, ruszyły również odźlwały załogi lwowskiej do ataku. Nieprzyjaciel w odwrocie na całym południowym odcinku.

Wzięto górę z siedmiu linjami obsadzonych okopów oraz Zabrze i Sokolniki, Wolkę Makowską, oraz Lasy, Gaj i Oświca. Nasze oddziały przepędziły tylne straż nieprzyjacielskie z pierwszej, drugiej i trzeciej Wólki, Czystek Zubrzyckich, Bałocki (?).

W ataku tym odznaczyły się oddziały wielkopolskie, strzelców lwowskich, oraz 18 ty pułk piechoty. Zdobył z tych operacji jeszcze nieprzeliczona. Dywizja lwowska zdobyła dnia 20 b. m. jedno działo, mnóstwo amunicji i sprzętu wojennego, oraz 24 karabinów maszynowych. Wzięto kilkaset jeńców, w tem kilku oficerów. Kontratak nieprzyjaciela odparto na zdobytych pozycjach. Nie udały się też ataki nieprzyjaciela między Lwowem a Rawą Ruską.

Dnia 22-go kwietnia. Wojska generała Iwaszkiewicza, spełniwszy z pełnem powodzeniem wyznaczone im zadanie, zajmują obecnie wszystkie zdobyte stanowiska, i fortyfikują, wykorzystując zdobyty obfity materiał techniczny. Wszystkie wojska nasze, w trzydniowych bitwach pod Lwowem, walczyły z podziwu godnem bohaterstwem, zdobywając szereg nadzwyczajnie umocnionych pozycji nieprzyjacielskich.

Oprócz oczyszczania wsi Gliniany, gdzie zdobyto bogate magazyny amunicji i żywności, pod Lwowem jak i na całym froncie galicyjskim, większych starć bojowych nie było.

Kiedy wojska polskie przerywały front ukraiński na południe od Lwowa, artylerja ukraińska silniej, niż zwykle ostrzeliwała miasto.

Od pocisków zginęło 8 osób a 24 jest ciężko i lekko rannych.

— Z okolic, z których wyparto linje ukraińskie, zaczynają napływać do miasta, z gmin podmiejskich oswobodzonych, chłopcy w wieku popisowym i śpiewając zdążają, do koszar do służby w wojsku. Jeden z nich mówił: Żal nam, żeśmy nie walczyli o naszą wieś, ale pójdziemy walczyć o inne wsie.

Dnia 25-go kwietnia. Ukraińcy w dalszym ciągu ostrzeliwiają miasto od strony północnej. Są ofiary w ludziach.

Na ulicy Zborowskiej zostało zatrutych, wydzielającymi się z pocisków, gazami, oraz zabitych odłamkami granatów 9 osób.

Front Wielkopolski. Dn. 23 b. m. na odcinku kujawskim utarczki i zwykła strzelanina, przyczem, ponownie pod Gniewkowem, ukazał się pociąg pancerny, ale cofnął się pod naszymi strzałami. Tarkowo i pozycję naszą pod Płonkowem nieprzyjaciel w nocy ostrzeliwał minami.

Na reszcie frontów drobne utarczki z patrolami.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI!..

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem piśmiem 70 hal.

ZDANIA:

Chcesz nabyć wiedzy, — musisz pracować, chcesz doznać rozrywki, ukontentowania, musisz pracować; praca jest prawem i obowiązkiem. Przyjemność z pracy wypływa, a nie z próżniactwa i niedołęstwa. Gdy kochamy pracę, życie nasze szczęśliwem się staje.

Ruskin.

Używaj młodości tak, by, gdy cię ona opuści, wspomnienie jej pociecha ci było.

W. Raleigh.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XV.

ulożył J. Bochnia

Hej, *pierwszego* — *drugiego* nie jeden się lęka,
A *trzecia* — *czwarta* znana, do kuchni nam służy.
Cała toć to istna naszych miast udreka,
• Jej głos i najsilniejsze nerwy w czleku wzburzy

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady
przeznacza się pożyteczną książeczkę na kogo
losem padnie.

ROZWIĄZANIE SZARADY XIII.

z № 16, „Nowej Jutrzenki“.

„Wielkanoc.“

Dobre rozwiązanie nadesłała tylko p. M.
Paszkowska, która też otrzyma, jako nagrodę,
książeczkę pt. „Na własnym Zagonie.“

NOWOCZESNE KRAKOWIAKI.

Na wawelskiej wieży stary Zygmunt głosi:
Niemądry to naród, co paskarzy znosi;
Między ludem nędza, jeszcze paskarz kradnie —
Nazywać się „paskarz” wcale to nie ładnie

Na lubelskim zamku sowa zahuczała:
Gdzie miłość bliźniego u nas się podziela...
Brat brata nędzarza obdziera i kradnie —
O! okradać biednych — wcale to nie ładnie...

Wysoko, nad Polską skowronek se nuci
Któż wreszcie łapówki w tym kraju ukróci;
Wszak łapownik dobro kraju puszcza, kradnie
O! zbierać łapówki — wcale to nie ładnie...

W lubelskim ogrodzie słowiki śpiewają:
Że polacy radzi żydów popierają;
A przecież żyd każdy zdradza nas szkaradnie—
O! popierać żydów—wcale to nie ładnie...

J. Ainchob.